

WIESŁAWA GROCHOLA

CUD  
W  
ZBROSZY

DUŻEJ





WIESŁAWA GROCHOLA

CUD

W

ZBROSZY

DUŻEJ

**Ośrodek KARTA**  
**Archiwum Wschodnie**  
**Archiwum i Poczta**  
**Wydawni wo Karta**

02-536 Warszawa, ul. Narbutta 29  
☎ 48-07-12, fax: 48-07-28

ac 426



Pani Anna Dzikołowska z Polinowa mówi o zbroszańskim kościele: "To nie naszą ręką zrobiony. To KTOS zrobił", mimo że na plebanii w 5 potężnych se gregatorach można znaleźć historyczne już notatki, z których wynika jak na dłoni: "Daltrozów - sześciu ludzi ze szpadlami, szuflami i koźmi", "Józefów - pięciu ludzi", "Karolin - sześciu..." itd.

Pani Anna Dzikołowska zawsze należała do parafii w Goszczynie i nawet mówiła: "Od Goszczynia nigdy nie odstąpię". Ale potem jeździła z delegacją aż do Warszawy, żeby prosić o kościół w Zbroszy, a gdy po rozbiciu kaplicy u Wójcikowej wywieźli księdza, pod gołym niebem przy figurze prowadziła modlitwy i czytała dla ludzi Ewangelię /bo ma takie prawo/. A także intnowała jedną z pieśni, którą sama ułożyła:

"Matko nasza droga na wysokim niebie  
o kościół we Zbroszy błagamy my Ciebie  
o łaskę wytrwania pokornie wołamy  
choć nam uchybili my Ciebie błagamy  
Władze polskie obchodzimy  
o kościół w Zbroszy prosimy  
Błagamy Ciebie skruszone  
Daj im serca odmienione  
Aby Ciebie przebłagali  
z nami hołdy ci składali."

Albo inną, którą napisała już po wyroku na księdza:

"Kiedyśmy już dawno prośby składali  
Żeby kościół w Zbroszy budować dali  
Do kościoła droga bardzo daleka  
Polska nasza broni zdrowia człowieka  
Po długim czekaniu myśmy zdobyli  
Byśmy nasze prośby znów ponowili  
Popłynęły pisma i próśb tak wiele  
We władzy mieliśmy duże nadzieje  
I władze kościelne żeśmy prosili  
Ażeby nam księdza tu przydzielili  
A władze kościelne teren zbadali  
I księdza do Zbroszy do nas przysłali  
Budynek dla kultu żeśmy kupili



Dużośmy funduszu, pracy włożyli  
Prosiliśmy zaraz księdza naszego  
O wyświęcenie budynku tego  
Gdy przez kardynała był wyświęcony  
To kaplicą zaraz został nazwany  
Wielka radość była serca naszego  
Żeśmy doczekali kościoła swego.  
Lecz niedługo było naszej uciechy  
Bo wróg zawsze czyha spod polskiej strzechy  
I dotąd chodzili tak się starali  
Że naszą kaplicę znów sprzedali  
Zaraz pięciu ojców aresztowali  
Którzy przy kaplicy tej pomagali.  
Oni na męczarnię się oddali  
Ażeby kaplicę w Zbroszy zastali.  
Ale wróg w tym czasie tak był zacięty  
A bojaźnią Bożą nie był przejęty.  
Chyba trzy tysiące milicji przysłali  
Żeby tę kaplicę zlikwidowali.  
A gdy ciemną nocą księdza zabrali  
A za co, to oni nie powiadali,  
I nam do kaplicy też dojść nie dali.  
Jak nas traktowali, to nie do wiary.  
To już upłynęło wiele miesięcy.  
A nas prześladują coraz to więcej.  
Za modlitwę z nami ksiądz jest karany.  
A w końcu do sądu został oddany.  
Ksiądz odważnie idzie w ślady Chrystusa  
Strasznie umęczona jest jego dusza.  
W Tobie, Wielki Boże, nadzieję mamy,  
Bo u ziemskiej władzy nic nie żyskamy.  
Duża Zbrosza powiat to jest grójecki  
A urząd w powiecie jest staroświecki.  
Tam serca dla ludzi to nic nie mają  
Zamist nam pomoc to utrudniają  
Trzeba im wyjaśnić i to koniecznie,  
Że tu na tym świecie nie będą wiecznie.  
Nasz ksiądz ukochany człowiek nie z tej ziemi,  
Choć karany będzie i tak się nie zmieni.  
A ludzie do Boga wciąż proszą zanoszą  
O zdrowie i wytrwanie dla księdza proszą.  
Tu tylko pisane a nic innego,  
Co jest dla naszych serc najważniejszego."



Pani Dzikołowska niechętnie odrywa się od pracy i dopiero na natarczywe alegania szuka tych pamiętnych kartek. Przepisała to sobie na czysto, ale akurat w ostatnią niedzielę synowa zabrała do Warszawy. Zresztą skończyło się tak, jak przewidziała w ostatniej zwrotce jednej z tych pieśni:

"W Zbroszy kościół Ci wzniesiemy, wiernie modlić się będziemy". chociaż dla religii były to czasy wyostrome i o mszy św. w radio nie można było nawet marzyć. Nie, wezwań na kolegia orzekające też nie ma - bo gdzie to trzy mać? Zresztą wszyscy dostawali. Ona i tak miała lepiej bo się na jakiś czas zameldowała u rodziny w Jankach, więc dużo wezwań w ogóle nie dochodziło. To nabożeństwa bez księdza odprawiały się albo pod figurą na drodze albo na polu - dokładnie w tym miejscu, gdzie teza stoi kościół.

C z y t o n i e d z i w n e? Starsze kobiety ustawiały stół na krześle kładły czarny ornat i skarżyły się, i prosiły: za ludzi za kościół, za księdza. A dziś w tym samym miejscu stoi prawdziwa świątynia.

"Cośmy się nacierpieli za ten kościół - mówią tutejsi. Ale się opłaciło - wielu dodaje. A pani Zofia Szlifirska wyjaśnia, że bez wysiłku nic nie ma. Wszystko, co warte, przychodzi z trudem.

T o b y ł a p r ó b a.

## Początek opowieści

Zacząło się to wszystko znacznie wcześniej. Właściwie czas początku można by niemal przyjąć dowolnie, bo początków było parę. Zbrosza Duża leży na granicy trzech dawnych parafii: Promna, Goszczyn, Jasieniec. Do kościoła daleko, 10-12 kilometrów. Dla miastowych spacer to przyjemność, dla chłopca jeszcze jedna ciężka praca. A już dla starszych... A w ziemi... Ale księża dawniejsi wcale tak bardzo za nowym kościołem nie byli: Im mniej wiernych, tym parafia biedniejsza.

W 57-mym tutejsi odgięli trochę głowy. Postanowili: zbudujemy jakakolwiek kaplicę. Jeden gospodarz dał hektar ziemi, drugiego obrali skarbnikiem: zebrało się koło dwudziestu tysięcy złotych. Mówi skarbnik Władysław Górski ze Zbroszy: "Kupiliśmy stodołę u gospodarza koło Pirzchni za Białoobrzegami do rozbiórki, dobrą, z bali topolowych 4- ro calowych. To musiał być koniec ziemy bośmy sankami jechali, pamiętam jeszcze, że za Białoobrzegami myśmy mandat zapłacili za brak świateł odblaskowych. Wszystko było po cichu robione, a w trzy miesiące później milicja dała wezwanie: mnie, Zawadzcie Wiktorowi i Wojdakowi Henrykowi. Deski zgniły i tak się skończyło". Więc jakaś zdrada musiała być.

I dlatego, kiedy 10 lat później, młodziutki ksiądz wikary z Jasieńca chodząc po koledzie wywołał Irenę Górską do sieni i powiedział: "A może byśmy kościół zrobili?", odpowiedziała: "A co też ksiądz". I nigdy nie myślała, że w tym kościele będzie mu pod nogi chodnik podkładać...

Irena i Jan Górcy z Michałówki uważają, że warto tę sprawę kościoła w



Zbroszy spisać, że to powinno wejść do historii, bo to było przeżycie. Więzili ludzi bez dania racji. A w tej historii trzeba będzie powiedzieć, że ten ksiądz, to nie tylko ksiądz jest ale święty i co gorsza wszystko mu się udawało, takie miał szczęście. Drugi na jego miejscu zawiązałby sutannę i sobie poszedł. A on nie. Ludzie widzieli w nim organizatora zapał do tej wiary. A czym jest człowiek bez wiary? Niczym.

Jan Chylikiewicz ze Zbroszy, ten sam, który za kościół miesiąc siedział, potwierdza: "Cała zasługa w księdzu". Zasiwski ze Zbroszy mówi, że "ksiądz miał tu życie...wstyd powiedzieć - gorzej był traktowany od władzy jak zwierzę rżnię". Pani Wojdakowa uważa, że ksiądz to bohater. Bez domu, bez jedzenia spał po ludziach, jadł, co mu kto dał, uciekał po polach a ościorów to miał w tej sutannie!" Napotkany na drodze stary mężczyzna konkluduje: "A cóżby to była za armia bez dowódcy? Ktoś musiał dać hasło!"

Ksiądz Czesław Sadłowski 42-letni proboszcz parafii w Zbroszy Dużej w seminarium czytywał Alberta Schweitzera, w Zbroszy, gdy było ciężko podpierał się "Autobiografią" Ghandiego, ale uważa, że najbardziej pomogła mu wiara. "Bez Ewangelii bym nie wytrwał" - mówi - "i bez ludzi" Bo w najtrudniejszym okresie, kiedy zlikwidowano tę kaplicę u Wójcikowej, kiedy na przesłuchaniach wymyślano mu słowa, których w tej akurat opowieści nie godzi się chyba przytaczać, kiedy ksiądz kardynał Wyszyński, protektor Zbroszy był właśnie na urlopie i władze kościelne milczały, przyszła do niego pani Skrzyczyńska i poprosiła: czy by u nich w domu mszy nie odprawił, bo sama chora. I ksiądz Sadłowski od razu wiedział, co ma robić.

Zastanowiwszy się nad początkiem tej historii możnaby zdecydować że za czeła się ora w chwili, kiedy 30 letni ksiądz Sadłowski wprost po seminarium przyszedł do pracy w Jasięncu. Kościół był spory księży dosyć, tylko jak gdyby trochę za mało wiernych. Skoro ludziom za daleko do kościoła pomyślał młody wikariusz, to może trzeba, żeby kościół poszedł do ludzi? I wkrótce potem była ta kolęda w najodleglejszej części parafii w Leżnym, Zbroszy, Pelinowie i innych wioskach. Nasłuchiwał się wtedy ksiądz Sadłowski o złej drodze, braku dojazdu, o chorobach starych ludzi i o tym, że nie ma kto dzieci uczyć religii. Już chyba tu całkiem zdziczejemy - narzekali. Tak powstał pomysł punktu katechetycznego dla dzieci w Zbroszy.

Ksiądz Sadłowski był chłopskim dzieckiem i dobrze chłopskie ślady rozumiał. Ojciec repetriowany z Suwalskiego na Mazury, wpiery dostał 14 hektarowe gospodarstwo, a potem był szykanowany za to, że "kułak". Kilkuletni chłopiec wychowywał się w atmosferze lat 50-tych: widział jak sąsiedzi siedzieli "za obowiązkowe dostawy", drżał wraz z dorosłymi, kiedy przez wieś przetaczały się bandy urzędników, którzy kolejno czegoś chcieli. Zresztą rodzice zmarli młodo, w zmartwieniach i biedzie. Czesława nie przyjęto do liceum, bo syn kułacki, a w szkole budowlanej, gdzie go skierowano, nie mógł swobodnie wybrać kierunku - przydzielono go do klasy zdun-murarz. Potem przy budowie kościoła ta szkoła okazała się zupełnie pożyteczna... W seminarium kupił sobie na spójkę z kolegą radio "Pionier", choć było to zakazane. Schowali je



pod stołem, by wychowawcy nie widzieli. Sypialnia była wieloosobowa ale nikt nie wydał. Właśnie kończyły się popaździernikowe złudzenia. Było czego słuchać...

Z takim życiorysem, z wielką wiarą w Boga i w ludzi młody ksiądz Sadłowski trafił do Zbroszy.

Skoro udało się nam ustalić początek tej opowieści, pora przedstawić i kronikarza, a ściślej mówiąc kronikarskie kłopoty. Reporterka napotyka tu na trudności nietypowe w jej zawodzie; Tyle tu się działo, że doprawdy nie wiadomo, o czym i o kim pisać. Ostatnie trzynastolecie Zbroszy i okolicznych wiosek to prawdziwa chłopska epeopea. Ludzie rodzili się i umierali, walczyli, cofali się i nie poddawali, ciemieni dużymi i drobnymi szykanami parli na przód, w niezłomnym przekonaniu, że są na swoim, u siebie. W dodatku czas i zawodna pamięć sprawiły, że w ich umysłach zapis zdarzeń jest mniej wier-ny, niż zapis emocji: stosunku, sytuacje dialogi sprzed lat rysują się os-tro /może i trochę upiększone we wspomnieniach/, ale ich kolejność porzą-dek i struktura ulegają zmaceniu, co typowe dla zdarzeń sprzed lat, zdarzeń emocjonalnych i ważnych, a także dla umysłów prostych niećwiczonej w ab-strakcyjnym myśleniu.

Mimo tych zastrzeżeń. trzeba rzecz jakoś spisać pospiesznie, dziś, kiedy najbardziej aktywni uczestnicy zdarzeń zaczynają już kolejno odchodzić za kościół, za lasek, na wywalczony w trudzie cmentarz. Sprawy, o których mowa, żyją i owocują w pamięci następnych pokoleń, historia budowy kościoła w Zbro-szy w tym stosunkowo mało dotkniętym migracją i przemianami środowisku, któremu udało się zachować własną historię i ciągłość - pozostanie trwale obecna, ale legenda i pamięć to nie to samo, co relacje uczestników zdarzeń i ich świadków.

Godzi się tu powiedzieć, że Zbrosza Duża jest wbrew nazwie wioską /około 40 gospodarstw/ i parafią /około 1500 wiernych/ małą, rozrzuconą tak, że na oko i do wsi niepodobna, podzielona normalnymi chłopskimi swarami i animoz-jami, gdzie ludzie pamiętają sobie dokładnie wszystko: kto się z kim i dla-czego ożenił, czyj cielak, komu i kiedy poroztrącał kopki na polu kto jakim sposobem wszadł w posiadanie jakiego pałchetka ziemi, kto i jak długo groma-dził materiał budowlany zanim zaczął budować, komu pierwszemu przychodziły pomagać w żniwach kółkowe maszyny. Ale w tej jednej jedynej sprawie wszys-cy byli zgodni. Zapominali o waśniach i konfliktach, zostawiali wyległy owies na polu, rzucali każdą robotę, żeby jechać do Warszawy w delegację, albo żeby biec ratować kościół.

Kryśia Ługowska, która właśnie skończyła etykę na Warszawskiej Akademii Teologii Katolickiej, a wtedy była akurat w ósmej klasie i nieraz przed postę-runkiem milicji uciekała w żyto, a raz nawet, chcąc dotrzeć do Kaplicy, uk-ryła się w przejeżdżającym przez wieś beczkowiec mówi, że to było tak jak w pierwotnym chrześcijaństwie. Sąsiad z sąsiadem się nie kłócił ludzie nie myśleli o gospodarce, woleli kościół niż najpiękniejsze budynki gospo-darcze" Jej ojciec miał nawet na pamiątkę wielki gwóźdź wyjęty z tych bali,



którymi zabito Wójcikową stodołę, ale gwóźdź gdzieś zginął. "Najgorzej opłacała to wszystko babcia, bo była bardzo przejmująca szczególnie na tle religii. Kościół to była dla niej sprawa życia i śmierci". Szczególnie śmierci. Zmarła nagle tego dnia rano, kiedy ojciec pojechał na wezwanie na kolegium, gdzie śledczy Perzyna pytał: "Kto panu kazał przywozić księdza?" "Dzieci" - powiedział Ługowski. "To może dzieci będą rządzić gospodarką?" ,szydził drugi Zuchnicki. Ale go puścili. Tyle tylko że tym czasem babcia umarła.

## Chrystus na sianku

W jesieni 68 roku usadowieni w środku wsi gospodarze, Wójcikowie postawili nową oborę - trzy pomieszczenia z pustaków z letnią kuchnią do gotowania dla zwierząt. Nie nacieszyli się tym dobytkiem, bo zaraz na Boże Narodzenie Wójcik zmarł i wdowa z trojgiem dzieci nie miała już głowy do hodowli. Przyszli do niej - ludzie czy ksiądz : już nie pamięta, żeby dała tę letnią kuchnię dla dzieci na religię, bo u pani Strojkowej, gdzie ksiądz zamieszkał było za ciasno. Ale zaraz 13 marca przyjechały władze i zamknęły ten punkt katechetyczny mówiąc, że nie nadaje się on do tego celu i że Wójcikowa użytkuje budynek niezgodnie z przeznaczeniem. W odpowiedzi na to nazajutrz chłopcy wynieśli słomę z drugiej części obory i sprowadzili księdza, by tam odprawił z dziećmi Gorzkie Żale.

Zacząli pisać listy - petycje pojedynczo i z wieloma podpisami: do Gomułki, Cyrankiewicza, Kliszki i do dziesiątków innych znanych z nazwiska osób.

W odpowiedzi zaczęły nadchodzić wezwania na kolegia.

Prawdą powiedziawszy jedyną podstawą tych zgromadzeń w Wójcikowej stajni - teraz się mówi o tym "stodoła", choć zaprawdę w czasie nabożeństw za ścianą - jak w Betlejem - owieczki beczwały - jedyną więc podstawą było pismo przyzwalające z metropolitalnej kurii, który dnia 7 marca 1969 roku "zgodnie z żądaniem miejscowej ludności udziela zezwolenia na odprawianie mszy św. w kaplicy w Zbroszy Dużej w parafii Jasieniec."

11 kwietnia kolegium orzekające w Grójcu w składzie: Jan Grygolec Repu takowski, Zbigniew Kupiewicz skazało księdza Sadłowskiego na 4 5 tys. grzywny "za zorganizowanie i kierowanie nielegalnym zgromadzeniem".

W tym samym kwietniu ksiądz pospiesznie zameldował się w chałupie pani Strojkowej, skąd pisał odwołania:

"1. Nie kierowałem żadnym zgromadzeniem. Stawiany mi zarzut świadczy o braku rozeznania różnicy jaka zachodzi między obrzędem religijnym a zgromadzeniem.

Jako kapłan mam obowiązek każdego dnia odprawiać mszę świętą i to bez względu na to, czy wierni uczestniczą w tym obrzędzie, czy nie. Żadna też władza nie może domagać się od kapłana, by zabraniał wiernym uczestniczenia w świętych czynnościach. Każdy kapłan bowiem jest z ludu wzięty i dla ludu postawiony w tym, co należy do Boga.



2. Oświadczam, że nie nawołuję ludzi do gromadzenia się na mszę św.. ale też nie mogę odmówić posługi religijnej i sakramentalnej skoro lud Boży się tego domaga. Odmawiając ludziom posług religijnych sprzeniewierzyłbym się nauce Kościoła i powołaniu kapłańskiemu czego pod największą sankcją nie mogę uczynić.

3. Odprawianie mszy św. jest funkcją nie tylko religijną, lecz sakramentalną, stanowiącą największą świętość Kościoła Katolickiego. Ustawodawstwo PRL w myśl art. 70 Konstytucji nie jest upoważnione do jakiegokolwiek ograniczenia Kościoła w sprawowaniu najświętszych czynności."

W ogóle jest to czas, kiedy miejscowa poczta ma ze Zbroszą dużo roboty. List do KC podpisany przez 100 osób dnia 13 marca 1969 roku:

"Od 10 lat staramy się o miejsce do modlitwy. Prosimy aby Partia wzięła w opiekę to, co głosi Konstytucja PRL. Obawiamy się, że to, co się stało w ostatnich dniach jest samowolą pewnych ludzi, którzy chcą zrazić wszystkich obywateli do władzy ludowej."

Władze na pisma zbiorowe nie reagują a na indywidualne odpowiadają np. tak:

"Wydział Spraw Wewnętrznych PRL w Grójcu do ob. Andrzeja Skiby w Wierchowinie: "Zgromadzenia publiczne zorganizowane w nieprzygotowanych do tego celu pomieszczeniach zagrażają porządkowi publicznemu jak również uczestnikom tych zgromadzeń. Mając na względzie bezpieczeństwo publiczne jak też ochronę zdrowia i życia obywateli odmawia się zezwolenia..."

Chłopi upierają się jednak, że pod dachem jest się modlić zdrowiej niż pod gołym niebem i nie poprzestając na petycjach, po ciemku pod osłoną nocny remontują stodołę Wójcikowej: przebijają wewnętrzne ściany budują podwyższenie na ołtarz i szerokie wierzeje. tynkują schody. Materiały budowlane biorą każdy "na siebie", a potem dyskretnie je tu zwożą. Chodzi o to żeby na zewnątrz nie było widać żadnego ruchu. Na obcych patrzą nieufnie. Nocami, w czasie pracy wystawiają na drodze warty. W tutejszej. zdawałoby się bezkresnej ciszy, warkot samochodu słychać wcześniej. Nim ktoś dojedzie, ludzie się rozpraszają w ciemnościach, a Wójcikowa stodoła stoi cicha, zamknięta, nieporuszana. Następnym razem samochód zatrzyma się trochę dalej, podjedzie bez świateł...

Nó i przez cały ten czas ludzie pod przewodnictwem księdza się modlą. Istnieje więc wciąż problem "nielegalnych zgromadzeń".

Tak się składa, że ksiądz dostaje wezwanie na kolegium zazwyczaj w po niedziałek, a ludzie w soboty. Ale na niedzielnych mszach. gdziekolwiek się odbywają, jest tłum.

W maju rzecz toczy się na dwóch szczeblach. 9 maja Wydział Spraw Wewnętrznych WRN występuje do Kurii Metropolitalnej z zawiadomieniem o wszczęciu postępowania " w sprawie szkodliwej dla państwa działalności wikariusza parafii Jasieniec ks. Sadłowskiego" i żąda wyjaśnień. Janina Wójcik ukarana zostaje grzywną za "niezgodne z przepisami użytkowanie obiektu gospodarczego i zerwanie plomb". 16 maja ksiądz odpowiada pisemnie na



wezwanie przed kolegium, argumentując że nie może się stawić ze względu na opinię publiczną, "która strzeże mego mieszkania".

Tymczasem kaplica jest już gotowa. ale oczekiwany dla poświęcenia jej ks. Kardynał Wyszyński nie może przybyć - zatrzymują go posterunki milicji. Ksiądz Kardynał od dawna słyszał. że tutejszym potrzebny jest kościół, jego ojciec był przez 30 lat organistą w sąsiedniej parafii Wrociszewie. takie sprawy się szybko i daleko rozchodzą. 24 maja przyjeżdża przeprowadzony polnymi drogami.

Tak to wygląda w relacji Jana Górskiego z Michałówki:

"Najpierw jak ludzie robili kaplicę były wybory - więc cisza. Czasem w nocy podjeżdżali, ale ~~niz~~ zbyt blisko. Jak za pierwszym razem ksiądz zapowiedział wyświęcenie kaplicy, to wszystkie drogi były obstawione: do Biało-brze gów, do Grójca, a także drogi Grójec - Jasieniec. Jasieniec - Warka. Warka Promna. Masa narodu oczekiwała bez skutku. Drugim razem niespodziewanie, w nieznanych godzinach ksiądz Kardynał przybył. Kilka osób się dowiedziało pół godziny wcześniej. Ludzie się zeszli jak do cudu."

Kazanie ks. Kardynała Wyszyńskiego bardzo ich podbudowało.

Powiedział, że gdy wybrał się tu po raz pierwszy "droga okazała się nie do przebycia, Musieliśmy zawrócić, ale nie było w tym naszej winy". Wspominał, że od 50 lat słyszał o potrzebie kościoła w Zbroszy mówił, że wiele parafii w Polsce czeka na budowę kościołów. Powiedział:

"Nie wolno w Polsce Ludowej przeszkadzać ludziom wierzącym gdy chcą się modlić. Zabrania tego Konstytucja./.../ Wolność wyznania to jedno z najbardziej podstawowych praw człowieka - obywatela żyjącego w swojej ojczyźnie. A my wierzymy i ufamy, że Ojczyzna nasza jest wolna dlatego też chcemy korzystać z praw, które daje wolna ojczyzna wolnym obywatelom" /.../ Gdy ludzie będą mogli wypełniać obowiązki religijne "wzrośnie zaufanie do sprawiedliwości, która jest podstawowym warunkiem ładu pokoju i zaufania obywateli do władz państwowych. /.../ Skoro jeszcze prosimy, to znaczy że ufamy że nie chcemy nic robić na własną rękę lecz po uzgodnieniu z odpowiednimi władzami państwowymi /.../ ale jeśli nasze słuszne prośby i słuszne wymagania nie będą wysłuchane, wtedy powiemy: bardziej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi i będziemy sobie radzić tak, jak to jest możliwe."

Pocieszył ks. Kardynał ludzi i podniósł ich świątynię z ubóstwa: "Wiecie z Ewangelii, że i dla Najświętszej Maryi Panny nie było miejsca w gospodzie w Betlejem. Urodziła syna swojego nie gdzie indziej. tylko właśnie w stajni. /.../ Bóg nie boi się zwierząt. Narodził się wśród bydła aby ludziom służyć./.../ Cieszę się, że w Zbroszy Dużej narodzenie Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie zaczyna się właśnie w stajni. To jest bardzo po chrześcijańsku, bardzo po katolicku, bardzo po Bożemu./.../ Będziemy się modlić, aby wszyscy, od których to zależy nie przeszkadzali w modlitwie. To przyczyni się do pokoju społecznego /.../ Niejedną modlitwę zanosimy za naszą Ojczyznę. Niejedną modlitwę zanosimy za tych, którzy nią kierują, którzy wzięli na siebie odpowiedzialność za jej losy. aby dobry Bóg wszystkich nas zach-



wał we wzajemnym poszanowaniu praw, we wzajemnym szacunku, miłości i pokoju".

Nim dojdzie do generalnej rozprawy z kaplicą ze Zbroszy sybią się następnymi wyrokami kolegium. 1/ czerwca ksiądz Sadłowski ukarany zostaje kolejną grzywną /cytuujemy ten akurat wyrok, by przytoczyć dołączone doń uzasadnienie/ w wysokości 4,5 tys. zł za to, że "kierował nielegalnym zgromadzeniem o charakterze religijnym. Obwiniony kieruje tego rodzaju nielegalnymi zgromadzeniami od miesiąca marca, za co został już trzykrotnie prawomocnie ukarany. Dowodzi to, że obwiniony jest niepoprawnym recydywistą i w sposób uporczywy raz po raz narusza obowiązującą ustawę o zgromadzeniach, która przewiduje, że na organizację wszelkich zgromadzeń religijnych poza obrębem kościołów jest wymagane zezwolenie władz administracyjno-państwowych. Tego rodzaju działalność jest szkodliwa ze względu na konieczność utrzymania przez władze terenowe ładu i porządku publicznego." W końcu uzasadnienia jest jeszcze mowa o wyjątkowej szkodliwości społecznej czynu. Zgodnie z przepisami karę grzywny można odsiedzieć: 4,5 tys. zł równa się 90 dniom aresztu. Ksiądz Sadłowski broni się /czy oskarża?/: "Sprawowanie mszy świętej jako kapłan uważam za swój najświętszy obowiązek i nie przestanę go spełniać nie tylko pod groźbą aresztu, ale nawet utraty życia. Nie ponoszę odpowiedzialności za nieszczęśliwą sytuację, iż władze ludu w ogromnej większości katolickiego kwalifikują odprawianie Mszy św. jako wykroczenie i karzą za nie kapłana. Szanuję i słucham władzy świeckiej, lecz nie mogę oddawać tego, co jest Boskie".

Już nieco wcześniej, 7 czerwca, Wydział d/s Wyznań WRN Warszawa zwrócił się do Kurii "o wydanie stosownych zarządzeń w sprawie szkodliwej dla państwa działalności księdza Sadłowskiego".

Ton analogicznego pisma z 28 czerwca jest już ostrzejszy. Wydział zwraca się o usunięcie księdza Sadłowskiego z zajmowanego stanowiska. Pomijając już inne względy, żądanie to jest wadliwe formalnie: ks. Sadłowski żadnego stanowiska w Zbroszy nie pełni, jest wikarym parafii Jasieniec, który po prostu modli się i żyje pośród swych parafian.

Ale pertraktacje wciąż trwają. 3 lipca ks. Sadłowski otrzymuje /datowany trzy dni wcześniej/ list od życzliwego Zbroszy kanclerza Kurii ks. Franciszka Olszewskiego, informujący, że Kuria porozumiała się w sprawie kaplicy w Zbroszy z Urzędem d/s Wyznań, który uznał potrzebę i obiecał, że przedstawiony projekt kościoła będzie zatwierdzony przez specjalną komisję - /.../ winny więc ustać nękania tak księdza, jak wiernych odnośnie odprawiania nabożeństw w tym lokalu".

A nazajutrz ok. 5-ej rano wszystko się zaczęło. Irena Górka z Michałówki: "Sziały z udoju, a od strony szosy: jeden jęk i kurz, jeden tuman, tyle samochodów. Więc przez pola, przez płoty leciałam do kaplicy do Zbroszy, tam już przychodziły dzieci i kobiety. Milicjanty otoczyły wszystkich, popychały i wyprowadzały z kaplicy". Wzrusza, płacze. Na pytanie, co ją tak poruszyło, odpowiada: "Chyba to, że wynosiły wszystko. Była o to kłótnia, że to nie ich!"



Tysiące milicji było. W obrębie 3 kilometrów była milicja".

Krystyna Ługowska: "Lato, ranek. Radiowozy na drogach, na każdej miedzy, na każdej drodze milicja. w promieniu 1-1,5 km posterunki. My z sąsiadką /miały wtedy po 15 lat - przyp.W.G./ czołgałyśmy się przez pola do wsi, żeby się dowiedzieć, co z księdzem, bo ksiądz organizował wszystko i cała siła była w księdzu. Przywieźli budą 30 więźniów z rzeszowskiego. W lasach było wielkie zgromadzenie milicji - ludzie mówili, że 2,5 tysiąca. W Jasieńcu stała milicja ze szkoły spod warszawy".

Wieś, a ściślej mówiąc nieodległe od siebie wsie, modlące się w kaplicy u Wójcikowej, zdawna już miały opracowany system komunikacji - na drzewach powieszono stare lemieszki, w które dzwoniło, gdy ktoś niepowołany zbliżał się do kaplicy. Tym razem, 4 lipca również zbiegło się ludzi co niemiara: od razu śpiewali religijne pieśni, klękali, żegnali się znakiem krzyża, modlili. Ale księdza już nie było, bo został zabrany do Warszawy na przesłuchanie. Na czło takich - z praktycznej potrzeby organizowanych manifestacji religijnych z zasady wysuwano kobiety i dzieci. Ich milicja nie wywiezie i nie aresztuje, zaś brak mężczyzny w domu to byłaby dla gospodarstwa wielka strata. Ale tym razem śpiew i modły nie pomogły, wiernych otoczył kołem tłum milicjantów i wypchnął ich z kaplicy, z której pospiesznie wnoszono przedmioty kultu i wszelkie zdobienia; brygada robotników w pomarańczowych kurtkach zamurowała wejście do budynku, kilofami rozwaliała schody, "przywracała do stanu pierwotnego" budynek, który z takim wysiłkiem i nakładem kosztów przez tyle miesięcy remontowali. Naczynia liturgiczne i inne dla tych ludzi najświętsze przedmioty wrzucono dość niedbale na ciężarówkę i wywieziono - jak się wkrótce miało okazać - do przedsionka kościoła w Jasieńcu. Władze musiały jednak zdawać sobie sprawę z wagą wydarzenia, skoro przez cały miesiąc potem stały we wsi silne patrole milicyjne...

Ale przystańmy jeszcze chwilę przy tym wielkim dniu 4 lipca, który zapisał się w pamięci tutajszych w sposób niezatarty. Cały ten dzień ludzie stali pod gołym niebem, śpiewali i modlili się w trwodze i przerażeniu tym, co się stało. Finał dnia opisuje jedna z uczestników w stylu grottgerowskim: "Stoimy pod figurą. Jeden jęk, jedna modlitwa. Słońce zachodzi, więźnie z Warszawy wracają, tylko o księdzu jeszcze nie wiemy, że go odwieźli, bo wysadzili go przed zbroszą, do wsi się bali podjeżdżać. To było przeżycie nie do zapomnienia".

Przesłuchiwani w tym czasie chłopcy opowiadają, że sugerowano im, że księża nic nie robią, tylko jeżdżą zagranicznymi samochodami i wykorzystują ciemny naród, że ksiądz ze Zbroszy jest synem Prymasa i że do likwidacji ich kaplicy przyczynił się ksiądz proboszcz z Jasieńca.

6 lipca ksiądz Tadeusz Balik, jasieniecki proboszcz, na wszystkich mszach zamiast kazania składa publiczne wyjaśnienia. Mówi o oburzeniu i bólu na wiadomość o likwidacji kaplicy poświęconej żywą obecnością Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, poświęconej przez łzy i modły wiernych". Mówi: "Wobec krążących plotek, zarzutów i oszczerstw wobec mojej osoby oświadczam, że nigdy nie byłem i nie jestem przeciwnikiem kaplicy w Zbroszy Dużej i że przedmioty z



kaplicy złożone w stodole parafialnej i przedsionku kościoła bez mojej zgody i wbrew protestowi i że zaniepokojony losem Najświętszego Sakramentu ks. Sadło wskiego chciałem się udać do Zbroszy, zatrzymały mnie posterunki MO".

O Zbroszy zaczyna być głośno w Polsce i w świecie nasila się też niczego nie wyjaśniająca korespondencja. Chłopi ze Zbroszy dużej i małej, Józefowa, Ulszan, Pelinowa, Marcolek, Karolina, Daltrozowa Klina Branieckiego, Oikowic, Trzcianki, Orzechowa, Kozichgłów, Dobrej Woli Przydróżka, woli Łychowskiej, Leźnego, szymanowa, Wierzchowiny, Łycnowa piszą do władz, urzędów, posłów, organizacji społecznych, redakcji:

"Władze państwowe zrobiły wszystko, żeby to, co myśmy z wielkim wysiłkiem zrobili dla siebie i przyszłych pokoleń zrobili, zniszczyć. Dziesiątki osób było przesłuchiwanym na Komendzie Powiatowej MO w Grójcu. Biało-brzegach, Radomiu i Prokuraturze Wojewódzkiej w Warszawie. Pięciu rolników siedziało niewinnie w areszcie za wiarę w okresie najpilniejszych prac polowych" /z listu do klubu Poselskiego "Znak"/.

"Zło się dzieje, kiedy rolnik modli się na mrozie, pod gołym niebem, a nikt nie wysłucha prośb, tylko zwraca się do niego o chleb i mięso" /z listu do red. "Rolnika-Społdzielcy"/.

w chłopskich pismach brzmią jeszcze tony polubowne:

"Przecież nie chcemy jeszcze budować luksusowych pałaców dla kapitalistów, ale idzie nam o budowę skromnej kapliczki dla nas, ludzi biednych którym nawet w głowie nie powstała myśl o zwalczaniu ustroju w jakikolwiek sposób" /z listu do I sekretarza KC/.

"wywiązujemy się wobec państwa z obowiązkowych dostaw i podatków. Wyżej wymienione wsie po wojnie podniosły wydajność z hektara i biorą udział w kontrakcji zbóż, okopowych i zwierząt. Wszyscy rolnicy są lojalni wobec władz i stosują nowoczesne środki agrotechniczne. Również trzeba nadmienić, że w naszych chatach mamy radio i telewizor, sprzęt elektryczny, pralki, mamy punkty usługowe dla wszystkich mieszkańców, świetlice, kluby /przyp. autorki: nie widziałam ani jednego/, wybudowaliśmy wiele po wojnie kilometrów drogi o nawierzchni twardej, mamy wiele innych dowodów od władzy ludowej. Mieszkańcy wyżej wymienionych wsi pragnęliby wybudować kaplicę na swoim terenie, ponieważ przed wojną dziedzić nie troszczył się o nasze potrzeby. Prosimy o pomoc w uzyskaniu zezwolenia..." /z listu kobiet do Ligi Kobiet/.

Czasami przychodzą odpowiedzi. Pisane są według trzech wariantów: że przekazą sprawę "wedle kompetencji", że skoro sprawę zna episkopat, to napewno najlepiej ją załatwi lub po prostu listy szydercze /nacawców tych ostatnich przez grzeczność nie wymienię/.

Z czasem i listy wysyłane stąd ze Zbroszy, nabierają ostrości: "Art. 18 Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela mówi, że "każdy człowiek ma prawo do wolności myśli, sumienia i wyznania, prawo to obejmuje swobodę zmiany wyznania lub wiary oraz swobodę głoszenia swego wyznania lub wiary pojedynczo lub wspólnie z innymi ludźmi, publicznie i prywatnie, poprzez nauczanie, praktykowanie, uprawianie kultu i przestrzeganie obyczajów". Ludzie żądają poszanowania



wspaniałomyślnych zasad Konstytucji PRL oraz Karty Praw Człowieka i Obywatela".

Z drugiej strony płyną kolejno wezwania przed kolegium i wyroki oraz wyjaśnienia. podobne w tonie do tego, które p. Merker z wojewódzkiego Urzędu d/s Wyznań kieruje do księdza: "w związku z pismem do Rady Państwa, skierowanym wg właściwości, informujemy, że w związku z prawomocną decyzją władz państwowych, dotyczącą żądania usunięcia księdza z zajmowanego stanowiska. nie jest ksiądz upoważniony do podejmowania rozmów w sprawach parafialnych.

Zaczynają się też egzekucje dobytku za notorycznie nie płacone przez chłopów grzywny, na które zostali skazani. Najczęściej poborcy wzmocnieni siłą obstawą MO przychodzą po krowy. Do pani Janusowej z Dątrozowa przyjechali radiowozem. Miała kary tylko 700 zł. Poborca prosił - niech pani chociaż trochę zapłaci. Ale ona powiedziała, że to była msza święta i że ona za mszę świętą płacić nie będzie. Miała 4 krowy. Broniła wejścia do obory. ale milicja "puściła na nią gaz" i nim oprzytomniała zabrali krowę dobrą, młodą, po drugim cielaku. Zanim ludzie sprowadzili do niej pogotowie. nikogo już nie było.

Ksiądz zmieniając stale miejsce pobytu uchyla się przed odbieraniem wezwań do kolegium za odprawianie mszy św. po chłopskich chałupach. Czasem jednak to mu się nie udaje, przynadzi np. ktoś niby wezwać do umierającego czy dać na zapowiedzi i... wręcza wezwanie. Jest tego tyle /w dniu 24 stycznia np. ksiądz Sadłowski otrzymał kilka takich pisemek/ że adresat się w tym już gubi - w tymże styczniu kolegium w Grójcu słusznie upomina go, że kolejne odwołanie jakie wysłał, nie dotyczy sprawy, o której pisze, tylko innej, za którą osobno jest ukarany.

Prawdę mówiąc ksiądz tymczasem zdążył władzom dostarczyć nowych powodów do zdenerwowania. Jesienią 1969 r. rozszerzył działalność: zaczął wyświetlać filmy religijne po chałupach, stajniach, podwórzach. Władze zaczynają rozumieć, że to nie kaplica w zbroszy była groźna, tylko ksiądz Sadłowski. Pojawia się nowe oskarżenie: "o prowadzenie działalności rozrywkowej /!// bez zezwolenia".

Z 1 stycznia 70 r. kolegium w Grójcu skazuje księdza na trzy miesiące aresztu, uznając go "winnym tego, że w dniu 3.XII.1969 r. w Łychowie, bez wymaganego zezwolenia wyświetlał publicznie w budynku gospodarczym nieprzeznaczonym i nieprzystosowanym do tego celu oraz bez zgody właściwego organu państwowego nadzoru budowlanego filmy, co stanowi wykroczenie z art. 24 ust. 1 punkt 1 i 3 ustawy z dnia 9.IV 68 "O zezwoleniu na publiczną działalność artystyczno-rozrywkową i sportową".

Zanim ksiądz rozpoczął te wędrowne seanse jesienne po okolicznych wioskach, sprawdził, czy szkolny aparat projekcyjny "Klew" nie stanowi jakiegoś zagrożenia publicznego i czy takie projekcje wymagają jakichkolwiek zezwoleń. Ale przecież - obie strony wiedzą - to nie ma żadnego znaczenia. Rozpatrujący spr



wę z odwołania księdza w drugiej instancji sąd powiatowy w Grójcu zatwierdza wyrok. Ta rozprawa w Grójcu stała się wielkim widowiskiem publicznym, które przeniosło się wkrótce na ulice miasta. Mówi Irena Gorska: "Do sądu pojechaliśmy tujejszych chyba w pięćset osób. Kierowali nas to tu, to tam, iatalismy z góry na dół, małośmy się nie pogniotły na tych schodach. Filmy były na tle kościelnym a nie politycznym. Więc po sprawie poszliśmy przez miasto, dużo grójeckich się do nas dołączyło, może ze dwa tysiące ludzi było i śpiewaliśmy "My chcemy Boga" i "Gdy idziemy poprzez świat". Pani Strojkowa: "Po sprawie ludzie krzyczeli na sędziów: za wiarę go sądzicie! Ale sędziowie pouciekali, więc poszliśmy na miasto, wyrwaliśmy z płotu dwie sztachety, uwiązali w krzyż i z pieśnią "My chcemy Boga" poszliśmy pod urzędy. Chyba z 5 tys. ludzi w pochodzie było".

Od razu w styczniu ksiądz Sadłowski otrzymuje wezwanie na Rakowiecką, żeby odsiedzieć wyrok. Ucieka wpieryw do Warszawy. potem do sierpnia 70 r. ukrywa się - w sensie najbardziej dosłownym - odprawiając Mszę św. i nabożeństwa w najbardziej zaufanych chałupach. Z tego chyba okresu pochodzi wspomnienie p. Dudka, zwanego w Daltrozowie "Grubym": "Na pogrzeb Michała Skatulskiego, handlarza z Łychowa, ksiądz przyszedł pieszo do Jasieńca" żeby pogrzeb odprawić, bo był ścigany.

Ja byłem z księdzem umówiony, że będę czekał za cmentarzem sankami. Ksiądz jak wszystko odprawił i nad trumną powiedział. to w kobiecym przebraniu z dopasaną sutanną pod kożuchem i w chuście kobiecej przemknął przez tłum, wsiadł do sanek, w których obtoczyły go inne kobiety i tak przejechaliśmy koło ORMO i MO. Zszedł koło Warpęs i nie wiem gdzie poszedł. Ale zawsze mu mówiliśmy, że gdyby trzeba, to niechby i w nocy przyszedł. zawsze przyjmiemy."

Oczywiście dalej się toczy korespondencja. coraz częściej poza plecami tujejszych. Stosunki między Episkopatem a Urzędem d/s Wyznań coraz bardziej chłodną. W oficjalnych pismach coraz mniej mowy o religii i kościele. 22 stycznia Dyrektor Urzędu d/s Wyznań dr. Aleksander Skarżyński tak odpowiada na interpelację poselską w sprawie aresztu ks. Sadłowskiego: "Wstępny warunkiem rozpatrywania wniosków ludności Zbroszy i przedstawicieli Kurii jest zapewnienie spokoju w ich miejscowości, a w szczególności zaniechanie wszelkich przypadków naruszania prawa, zaprzestanie pisania petycji oraz usunięcie ks. Sadłowskiego z zajmowanego stanowiska kościelnego. Dotychczas nie spełniony został żaden z w/w warunków ale nasilono akcję wysyłania petycji do różnych instytucji państwowych i społecznych w całym kraju. Ks. Sadłowski wbrew prawnym decyzjom nie opuścił Zbroszy Dużej. // Interwencja w sprawie orzeczenia aresztu nie jest wskazana..."

6 lutego 1970 r. sekretarz Episkopatu ks. bp Bronisław Dąbrowski zarzuca r Skarżyńskiemu nie tylko wadliwą ocenę faktów ale pośrednie również podważanie istniejącego w PRL stanu prawnego. Pisze: "posuwa się pan do sformułowań. z których wynika jakoby słuszne korzystanie z przysługujących obywateli praw było tychże praw naruszeniem /-/. Według Pana Dyrektora jednym z wy-



liczonych w piśmie wykroczeń ludności Zbroszy Dużej ma być wysyłanie petycji /-/ co jest zgodne z obowiązującymi przepisami prawnymi i dlatego powinno być przez władze traktowane przychylnie i uznane za wyraz zaufania społeczeństwa do administracji państwowej / /. "Usunięcie ks. Sadłowskiego z zajmowanego stanowiska" nie może być dokonane przez władze kościelne choćby z tego względu, że ks. Sadłowski nie zajmuje w Zbroszy Dużej żadnego stanowiska w rozumieniu dekretu z dn. /-/ ... ks. Sadłowski jest zameldowany w Zbroszy Dużej i dlatego jego pobyt tamże jest najbardziej legalny. Nie znam przepisu prawnego ani też "prawomocnej decyzji", które by go pozbawiły tego elementarnego prawa obywatelskiego".

Gdyby w tej opowieści /raczej ponurej/ zabrakło komus akcentu komicznego, można przywołać uzasadnienie wniesionej po kilku miesiącach zabiegów i starań rewizji nadzwyczajnej I Prezesa Sądu Najwyższego w sprawie ks. Sadłowskiego. Wnosi się tam o zmianę wyroku przez zawieszenie kary, uzasadniając iż "jak wynika z doświadczeń, wykonanie kary krótkoterminowej mija się na ogół z y c h o w a w c z y m /podkr. autorki/ celem represji karnej",

Uprzedzałam: chłopska epopea. Za parawanem tych wszystkich wezwań, wyroków pism toczy się życie setek ludzi. Ksiądz chrzci, grzebie, odprawia modły, ludzie orzą, sieją, zbierają, kłócą się, ale sprawa kościoła jest w tym wciąż obecna. Po zamianie kaplicy u Wójcikowej w prawie pusty "magazyn sprzętu rolniczego" wieś podzieliła się na dwie wedle słów katechizacji: jedni mówili, że Wójcikowa innego wyjścia jak sprzedać państwo budynek nie miała, inni pędzili jej najmłodszą córkę z religii, krzycząc: "ty Judaszu!" i bronili księdzu dostępu do Wójcikowej domu, gdy szedł po koledzie. Tego wszystkiego, co tu się działo nie da się opisać: złamanej przy ucieczce od remontowanej kaplicy nogi Dudkowego zięcia, którego teściowie zaraz wysłali do rodziców, żeby gipsowy opatrunek nie sprowadził tu na niego jakiejś biedy. ataku serca Zofii Szlifierkiej, która od kaplicy nocą przez las tak uciekała, że zabrakło jej tchu i od tej pory musi brać proszki. a potem, po dwóch latach kiedy ją z pola przywołali, że ma jechać do Warszawy, bo jest zezwolenie na kościół, tak się jej ręce trzęsły z nerwów, że ją całą rodzina ubierała. I tego, jak kobiety majora MO siłą z samochodu wyciągnęły, by mu pokazać jak kościół ozdobiły, że aż mu rękaw z marynarki urwały, a także zwłok pani Orzechowskiej, które czekając tu na pochówek sprawiły, że milicjanci od kaplicy odstąpić musieli tyle tylko, że dla porządku do środka gaz puścili, potem więc nie było wiadomo, czy żałobnicy płakali po zmarłej, czy od gazu. I tych wszystkich z pewnym romantycznym zacięciem dziś relacjonowanych wycieczek w przebraniu do kamieniołomu pod Wrocław po budulec. tych wszystkich krętałów i forteli jakich używali tutejsi aby uzyskać potrzebny na kaplicę cement czy wytłumaczyć, czemu to pod workami wiozą na furze tregle z lasu.

Bywało, że między jedną a drugą chałupą trzeba się było legitymować, a przecież chłopu trudniej jak urzędnikowi nosić dowód, gdy idzie z krową na pole. Bywało, że kwestionowano na chłopskim zagonie złe oświetlenie traktora,



który jeszcze nie zdążył w ogóle wyjechać na drogę. "Karano nas za wszystko - mówi pani Zofia Szlifirska ze Zbroszy - Kolonii. - Za garstkę słomy koło sto- doły, za blachę pod piecem, za małą, albo krzywo przybitą".

Po grudniu pokorne tony suplik chłopskich znikły na dobre. Z podpisanego przez 499 osób listu do I sekretarza KC Edwarda Gierka 31 maja 1971 r.

"Pytamy się, dlaczego ludziom, którzy pracują w instytucjach państwowych pozwala się na budowanie willi za państwowe pieniądze zdobyte drogą nieuczci- wości, a my rolnicy musimy stać pod gołym niebem na puszystym śniegu, a biuro- kraci mogą siedzieć w ciepłych pokojach na puszystych dywanach? Czy dotych- czasowa władza nie jest antyhumanitarna i nieludzka w stosunku do ludzi wie- rzących?" Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi pod względem swej godności i swych praw. Są oni obdarzeni rozumem i sumieniem i powinni postępować wobec innych w duchu braterstwa". Gdzie jest u nas ta wolność i równość, skoro za uczestniczenie w nabożeństwach wzywa się wiernych obywateli do KP MO w Grójcu? Chcemy zapewnić ob. Sekretarza, że na nabożeństwach nikogo nie mordujemy i ni- komu nie wyrządzamy krzywdy. DAJCIE NAM SPOKOJ! DAJCIE NAM WOLNOSC W WYZNA- WANIU NASZEJ RELIGII! PRZYJMUJCIE NASZE DELEGACJE PO LUDZKU! NIĘ OKŁAMUJCIE NAS!

Odpowiedź prosimy kierować na adres: Anna Skrzyczyńska, Daltrozów".

22 marca 1972 roku następuje kolejna kulminacja zdarzeń. Między godziną 13.30 a 15.00 na teren posesji Stanisławy wrońskiej /dziś już nie żyjącej/ gdzie obok izby mieszkałego tu teraz księdza ustawiono prowizoryczną kaplicę - namiot z rozpiętej na żerdziach plandeki zajęchało około 50 samochodów. około 150 milicjantów z psami i pałkami oraz kilkunastu robotników. Kilka osób. stało w tym namiocie i adorowało Najświętszy Sakrament. Kazano im wyjść - nie chcieli - niektóre kobiety płakały. Wykrecono im ręce, ciągnięto za ręce i no- gi. Jedna kobieta upadła. Obstawiono całą wieś, dzieci wracających ze szkoły z Grójca i Jasieńca nie dopuszczono do domów. Księdza, którego akurat we wsi nie było, zatrzymano gdy wracał. Błyskawicznie zlikwidowano całą konstrukcję wraz ze znajdującymi się wewnątrz przedmiotami i wrzucono to wszystko do ciężarówek. Zasiewski to się tak zdenerwował, że laga bo akurat nogę miał w gipsie - się na nich zamierzył i wyzywał, jakimi tylko są, wyrazy. i krzyczał: "Weźcie mnie i powieście!".

Wszystko skończyło się bardzo szybko, bo i cóż to była za kaplica! Ludzie, którzy się prędzej zreflektowali jeszcze zaczęli im dorzucać: a to worek po nawozach sztucznych, a to kij jakiś, krzyząc: "I to weźcie!" I rzeczywiś- cie, to też okazało się groźnym materiałem budowlanym: wiele miesięcy później dzieci z takich worków i kijów budowały sobie "kaplice", i znów przyjeżdża- ła milicja, znów wrzucano te nędzne szczątki na ciężarówki, znów przychodziły wezwania przed kolegium. Krystyna Żugowska wspomina: "Ksiądz to nawet w nas, dzieci, taką jakąś przekorę wszczepił!" Sama - choć była w ostatniej klasie i pan dyrektor tłumaczył, żeby ósma klasa się nie angażowała, bo się do szkoły nigdzie nie dostaną - zagadnięta przez jakiegoś pana na zebraniu, że krzyż har-



cerski nosi, a te dwa krzyże się ze sobą nie godzą odpowiedziała: "To jak pan się do tego drugiego krzyża przyznaje, że to pana, to ja go panu odeślę". I rzeczywiście, w zalakowanej kopercie, odesłała krzyż karcerski do kuratorium starsze kobiety były jednak zrozpaczone. "Może to nasza wina wspominają - bo ksiądz nam Najświętszego Sakramentu kazał pilnować, a myśmy nie upilnowały!"

30 marca przed Wielkanocą kardynał wyszyński poświęcił wydarzeniu w Zbroszy kazanie w katedrze Warszawskiej: "Chrystus został znieważony w Zbroszy przez MO. Nie żądamy ukarania nikogo, ale żądamy szacunku dla naszych uczuć religijnych /-/. Takie zniewagi na oczach narodu polskiego miejsca mieć nie mogą. I jeśli was o co proszę w tej chwili to tylko o to, abyscie modlili się za tych, co taki rozkaz wydali i taki rozkaz wykonali. Albowiem ręka Pańska wisi nad nimi! Bóg jest sprawiedliwy! Prośmy więc aby ręka Bożej sprawiedliwości była powstrzymana /-/. Gdy będę za chwilę umywał ludzkie nogi, pragnął bym skierować swoje uczucia ku tym nogom, które dotarły do Zbroszy Dużej, żeby dzieciom zabrać Chrystusa Eucharystycznego. Kimkolwiek są ci ludzie nie przestańmy ich kochać, nie przestańmy im przebaczać, a jednocześnie nie przestańmy ufać, że w Ojczyźnie przyjdą dni" gdy już takich zniewag nie będzie".

W wielki Czwartek wikariusz generalny biskup sufragana warszawski ks. Jerzy Modzelewski wydał komunikat do odczytania we wszystkich kościołach archidiecezji, w których informuje o "rozebraniu namiotu /plandeki/ i wywiezieniu sprzętu liturgicznego i tabernakulum z Najświętszym Sakramentem w sposób brutalny na platformie samochodu do kościoła w Jasieńcu i porzuceniu tam w krućcie świątyni". Zarządza też odprawienie nabożeństw ekspiacyjnych we wszystkich kościołach w dniu 9 kwietnia possumie: należy wystawić Najświętszy Sakrament i odmawiać modlitwy wynagradzające i śpiewać błagalne suplikacje.

"Po raz pierwszy - stwierdza bp Modzelewski - w dziejach archidiecezji warszawskiej, polskie władze bezpieczeństwa znieważały na oczach grupy wiernych Najświętszy Sakrament obrażając uczucia religijne narodu wierzącego."

O Kościół w Zbroszy modli się już wiele polskich kościołów. Modlą się cały miesiąc OO Paulini w Częstochowie.

Sprawa jest głośna nie tylko w kraju lecz i za granicą.

Władze na swój sposób usiłują szukać kompromisu. Organizują spotkanie z rolnikami- Obiecują - dostaniecie kościół, o ile: 1/ będzie spokój, 2/ przestaniecie się nielegalnie gromadzić i 3/ usuniecie ze Zbroszy "pewną osobę".

Ludzie odpowiadają, że ksiądz Sadiłowski jest dla nich tak samo ważny jak kościół.

"Ale może i ta męka pańska - mówią dziś - była potrzebna". Bo w połowie 1972 roku przyszła wiadomość: Gierek osobiście zezwala na budowę kościoła.

Już 17 sierpnia 74 r. w nowym, szybciej niż jakikolwiek budynek w okolicy, wzniesionym kościele pod wezwaniem Sw. Jana Chrzciciela Prymas Wyszyński mógł powiedzieć: "Oto dobry Bóg doświadczał waszą wiarę, miłość i wierność. // Trudno mi wypowiedzieć, jak głęboką wdzięczność czuję do was za wasze wyznaczenie wiary, wytrwałość, cierpliwość, za chrześcijańską postawę, ofiarność i



pracę, za zaufanie dla waszego kapłana któremu Bóg pozwolił w tak młodych jeszcze latach kapłańskiego posługiwania tak wiele uczynić". Była też mowa w kazaniu o "mężnej postawie młodego kapłana" któremu Prymas podarował kielich otrzymany od opolskiego biskupa w 50-lecie własnych święceń kapłańskich.

#### Jeszcze nie koniec

Dużo zmieniło się w Zbroszy od tamtej pory. Pośrodku wsi stoi kościół, istniejący w symbol legendy. Jest w nim pełno nie tylko w czasie nabożeństw. W tzw. dolnym kościele odbywają się chłopskie zebrania, dyskoteka dla młodzieży, odczyty przyjeżdżających z Warszawy naukowców. Z tyłu w specjalnie przystosowanych pomieszczeniach znajduje się gabinet lekarsko-dentystyczny w którym co niedziela po sumie ordynują lekarze z "Solidarności". Region Mazowsze. Ksiądz Sadiłowski jak zwykle jest zabiegany i uważa, że teraz dopiero w s t k o jest do zrobienia: na razie stara się o fotel ginekologiczny, silos i domek kampingowy z warszawskiego Stolbudu. Przed jesienią chce go ustawić w woli Łychowskiej jako punkt katechetyczny: dzieciom stamtąd zimą do Zbroszy za daleko...

W tym dolnym kościele, zapewne odbyło się w dwa lata po powstaniu KOR-u chłopskie zebranie, na którym powołany został Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej. Czołowi działacze tego Komitetu Mirek Macierzyński, Jerzy Górski, Jerzy Skrzeczyński są dziś działaczami NSZZ RI "Solidarność". Nie wykluczone, że tu właśnie, w dolnym kościele przed kilku laty, kiedy o takim związku mało kto myślał, zapadły decyzje o strajkach mlecznych - gdy bezprawnie zaczęto chłopom zajmować na fundusz emerytalny pieniądze, należne im za mleko, i decyzja o strajku owocowym - gdy wbrew umowom kontraktacyjnym skup odmówił odbioru owoców. Przez wszelkie możliwe władze indagowany o to, że wykorzystuje kościół do celów pozareligijnych, ksiądz uparcie odpowiada że ludzie zbudowali ten kościół, więc należy on do ludzi i ludziom musi służyć.

Po powstaniu Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej powtórzyła się sytuacja, znana tutaj z czasów walki o kościół wielomiesięczna tym razem okupacja terenu przez organa porządkowe, z helikopterem włącznie. Były też przesłuchania, zatrzymywania, rewizje, nalegania i straszenia. Można by długo i barwnie opowiadać o powielaczu - dosłownie w ostatniej chwili wrzuconym do piwnicy pod kartofle, o nocnym napadzie na plebanie w Zbroszy w styczniu 80 roku, o dziennikarzu angielskim, którego ze względu na słaby wzrok tutaj siedemnastolatek przeprowadzał miedziami na pasku, o emisariuszach z miasta, którzy w czasie, gdy słabły kontrole przyjeżdżali do Zbroszy asfaltową drogą, a nawet i autobusem - tą samą drogą, i tym samym autobusem, które doprowadziło tu na początku lat siedemdziesiątych w złudnej nadziei, że osłabi to siłę woli tutaj ludzi w walce o kościół.

Mirek Macierzyński, 29-letni dziś przewodniczący gminnej "Solidarności" mówi, że żadnych przeżyć nie żałuje i że od czasu powstania Komitetu przestał się bać, bo jest z władzami tak obtrząskany, jak z własną żoną. A 30-letni dziś sołtys Zbroszy, po Sierpniu znowu do funkcji tej przywrócony, Jerzy Gór-



ski wyjaśnia, że do wszystkiego można się przyzwyczaić. "Po tym wszystkim - mówi - wieś przejrzała na świat. I zrozumiała, co jest ważne".

Jest to ten sam Jerzy Górski, który 25 lat temu, gdy ojca wezwano, na przesłuchanie w sprawie zbiórki pieniędzy na kościół, a w domu odbywała się rewizja, dziecięcymi oczyma odnotował, że matka zgrabnie zdążyła wrzucić pod kuchnię imienną listę ofiarodawców...